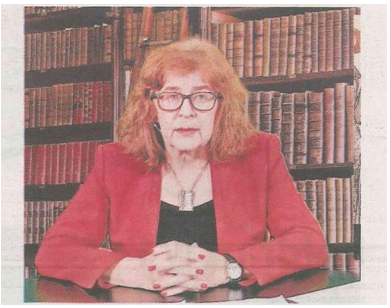
Z dr Ewą Kurek rozmawia Tomasz Legut, Warszawska Gazeta, nr 8, 19-25.02.2021 r.

O żołnierzach wyklętych, o polityce historycznej obecnego rządu i o muzeum, które jest utrzymywane z naszych podatków i zakłamuje historię Polaków i Żydów



Pochodzi Pani z Kielc, ja jestem ze Starachowic. Region świętokrzyski jest miejscem, gdzie - jak to mówiono mi w szkołach -„ta partyzantka działała dość prężnie"...

Urodziłam się rzeczywiście w Kielcach, chociaż pierwsza moja wiedza o Armii Krajowej pochodzi ze wspomnień wojennych związanych z Chrobrowem koło Łucka, czyli na Wołyniu. Mój ojciec był kolejarzem, żołnierzem AK i przed wojną moja rodzina mieszkała na Wołyniu. W Kielcach osiadła w 1945 r. W szkole jednak, zwłaszcza w liceum, był absolutny kult czy legenda „Ponurego". Zastanawiam się nawet do dziś, jak to było możliwe w tych mrocznych komunistycznych czasach, ale każdego roku wiosną młodzież licealna i uczniowie technikum szli w nocnym pieszym rajdzie na Wykus, gdzie rankiem witali nas żołnierze „Ponurego" z grochówką. Byłam na jednym takim marszu. Mordercza trasa. Te rajdy nie były organizowane przez nauczycieli. W szkołach na szarym papierze była wypisana informacja, skąd i o której wyrusza jaka grupa i tyle. Ktoś tę kartkę wieszał w szatni i kto mógł i miał siłę, szedł.

Jakby miała Pani wybrać jedną osobę, która - Pani zdaniem - najbardziej przysłużyła się odkodowaniu historii żołnierzy wyklętych, to kto by to był i dlaczego?

Spośród historyków nie znam nikogo takiego. Moi profesorowie w liceum i na KUL to byli często żołnierze AK, ale z konspiracji miejskiej. Mój ojciec po wojnie wybierał się walczyć z komuną, ale ostatecznie, na prośbę mamy, został w domu. Do mnie żołnierze wyklęci w postaci lubelskiego chłopa, pana Tomczyka z Zemborzyc, przyszli w 1982 r. Pan Tomczyk był więźniem

łagru w Borowiczach, w tzw. drugiej brance, czyli wywózkach żołnierzy AK w 1944 r. Opisałam to we wstępie do ostatniego wydania „Zaporczycy 1943-1949". Gdy tylko w 1989 r. „padła komuna", poszłam tym tropem i odkryłam legendę Lubelszczyzny, cc majora Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora". Postanowiłam zająć się powojennymi losami lubelskiej AK. Aby mi to umożliwić, w 1991 roku w Lublinie powołana została Fundacja Instytut Armii Krajowej. Jej fundatorem był prof. Jerzy Kłoczowski, a w radzie naukowej zasiadali m.in. Władysław Bartoszewski, prof. Zbigniew Kruszewski z El Paso. Ja zostałam dyrektorem Instytutu. Stoczyłam z radą naukową walkę, bo oni nie wiedzieli, o czym mówię - oni byli powstańcami warszawskimi i nie mieli pojęcia, co się działo w terenie.

W końcu Władysław Bartoszewski stanął za mną i powiedział, że mogę robić, co chcę. Zaczęłam więc zbierać relacje wśród lubelskich chłopów, żołnierzy Lubelskiego Inspektoratu AK. Tyle tylko, że amerykańskie skromne fundusze szybko się skończyły, a na badania nad latami 1944-1956 nikt nie chciał dać żadnych pieniędzy, bo komuna wcale nie upadła. Od 1994 r. badania prowadziłam ze swoich własnych prywatnych funduszy. Miałam wówczas 137 żołnierzy „Zapory". Pod koniec 1994 r. łączniczka „Zapory", Izabella Kochanowska dostała odszkodowanie za 8 lat więzienia. Przyjechała do mnie, zaproponowała niewielkie stypendium i poprosiła, abym rzuciła wszystko i pisała książkę, żeby oni przed śmiercią zdążyli...

W kontekście żołnierzy wyklętych dużo mówi się przede wszystkim o Pileckim, znana jest też historia „Nila" „Inka" przestała być już ciekawostką, a „Ogień" „Bury" czy „Łupaszka" są równie często przedstawiani, ale w tym złym świetle...

Gdy na początku lat 90. prowadziłam badania, gdy w 1995 ukazała się moja książka „Zaporczycy 1943-1949", a w następnych latach pięć tomów relacji „Zaporczyków" nikt nie mówił i nie pisał o „Nilu" czy „Ince". O „Ogniu" wiedzieli górale, a o „Łupaszce" też tylko wtajemniczeni. Wszyscy oni wraz z „Zaporą" byli dla polityków, dziennikarzy i historyków dowódcami powojennych band i tyle.

Jak bliska jest Pani postać Hieronima „Zapory" Dekutowskiego?

Dla mnie odkrycie„Zapory" i walki lubelskich chłopów z komunizmem, wieloletnia przyjaźń z jego żołnierzami, wspaniałymi ludźmi, to największe osiągnięcie jako historyka i największa życiowa przygoda. Miałam ich 137 - dziś mam trzech. Odchodzili przy mnie. Byłam z nimi bardzo zżyta. Darzyli mnie i darzą absolutnym zaufaniem i to jest dla mnie największa nagroda.

Nie ma Pani wrażenia, że kino historyczne w Polsce jednak cały czas kuleje? Zwłaszcza to poruszające tematykę wojenną i okołowojenną...

Kuleje, bo te filmy robią filmowcy, zwykle bez konsultantów historycznych lub świadków. Ja o „Zaporczykach" zrobiłam cztery filmy dokumentalne, w których występują żołnierze „Zapory". Moje filmy są teraz „półkownikami" bo IPN musi zarobić. Zrobili np. film pt. „Co myślał Gitarka"- czyli żołnierz „Zapory". „Gitarka" zmarł 10 lat temu. W moich filmach mówi, co myślał - a teraz ktoś tam robi film o tym, co on myślał. To po prostu jest dla mnie przekomiczne. A dzieje oddziału „Zapory" to gotowy scenariusz na film.

Wedle mojej percepcji, żyjemy w na tyle nieciekawych czasach, że wiele podmiotów - zwłaszcza zagranicznych - próbuje naginać bądź fałszować historię. Określenia, które kilka lub kilkanaście lat temu nie miałyby racji bytu, dziś w mniejszym lub większym stopniu funkcjonują w obiegu, jak chociażby te słynne już „polskie obozy śmierci" czy nawet „Polska jest odpowiedzialna za wybuch II wojny światowej".

Politycy i lokalni wodzowie, poza politykowaniem, zabrali się ostatnio do napisania historii według tylko im znanej metodologii albo raczej według ogólnie znanych zasad fabrykowania kłamstw. Głoszą więc historię nie tego, co wydarzyło się naprawdę i o czym świadczą dokumenty, lecz tego, co według ich rozumienia jest im aktualnie do utrzymania władzy potrzebne. Od co najmniej trzech dziesięcioleci szczególnym zainteresowaniem polityków cieszy się druga wojna światowa. Kłamią Niemcy i Żydzi, kłamią Rosjanie i kłamią też polscy politycy.

Jest Pani zadowolona z polityki historycznej uprawianej obecnie przez nasz kraj?

Jaka tam polityka historyczna w Polsce! Według polskiego prawa historyk może badać tylko te obszary, na które wyrazi zgodę Prokurator Generalny RP (np. ekshumacja w Jedwabnem). A jeśli historyk się nie podporządkuje, czeka go proces sądowy z art. 212, jak mnie za napisanie „Zaporczyków".

Dużo białych plam w powojennej historii Polski czeka na zamalowanie, wypełnienie?

Wielu tych białych plam się już nie zamaluje. Powojenne pokolenie odchodzi, a właściwie w większości już odeszło. Wiem to z własnego doświadczenia. Umarły już wszystkie zakonnice ratujące żydowskie dzieci. Te żydowskie dzieci w większości też już umarły. Z moich „Zaporczyków", jak już wspomniałam, żyje trzech. Te 30 lat zostało stracone.

Jak ocenia Pani działalność Muzeum POLIN?

Jest to utrzymywana z naszych podatków żydowska machina zakłamywania historii Polaków i Żydów. Jak donieśli mi Żydzi, moja ocena - że jest to muzeum Żydów polskich bez polskich Żydów - jest dokładnie taka sama jak rabina Michaela Schudricha. Jest to ponadto instytucja antypolska.

Mogłaby Pani wyjaśnić sprawę odwoływania spotkań z okazji promocji książki „Powrót do Jedwabnego" - najpierw w Domu Pielgrzyma „Amicus" później w Katolickim Centrum Kultury „Dobre Miejsce"?

Co tu wyjaśniać? Moim zdaniem wśród Polaków - świeckich i duchownych, polityków i urzędników - rozpanoszył się typ „dwużydziana Polaka", o którym 100 lat temu pisał Niemojewski (szerzej mówię o tym w audycji „Dwużydzian Polaka, czyli dlaczego Polacy się takskundlili", Niezależny Lublin, chyba rok 2018? - jest w Internecie). Niewiedza, głupota i już nie wiem, co w ich głowach siedzi.

Jaka jest szansa na to, że zgaszony temat ekshumacji wróci i „największe w historii Polski kłamstwo historyczne, medialne i państwowe" przeistoczy się w prawdę?

Na uznanie moich „Zaporczyków" czekaliśmy 16 lat. Książka ukazała się w 1995, w 2008 zauważyła ją Warszawa - śp. prezydent Lech Kaczyński wręczył „Gitarce" i sanitariuszce „Krysi" medale, a w 2011 r. zostało ustanowione ich święto. Tak samo będzie z Jedwabnem - zafiksowany na Jedwabne niedouczony PiS i prokurator generalny w końcu musi zgodzić się na przeprowadzenie tych badań. Historyk musi być cierpliwy.

Jaka rysuje się perspektywa na przyszłość, jeżeli chodzi o stosunki polsko-żydowskie?

Jeśli u władzy nadal będą królowały „dwużydziany Polaka", te stosunki będą po prostu nadal leżały.

Pisałem licencjat o kibicach klubów piłkarskich jako strażnikach pamięci historycznej. Co Pani myśli o tego typu oddolnych ruchach?

Uwielbiam polskich kibiców, chociaż nie mam pojęcia o sporcie wszelakim. To bardzo patriotyczni ludzie i dzięki takim jak oni, podobnym do lubelskich chłopów, polska pamięć historyczna przetrwa.

Placówki takie jak Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Muzeum Powstania Warszawskiego czy dopiero powstające, ale mające ambitne plany Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie to szczególne okna wystawowe na świat. Zgodzi się Pani?

Tak, oczywiście. To ta dobra część polityki historycznej.

I tak na koniec: pamięć o minionych wydarzeniach i ich uczestnikach jest ważnym, o ile nie najważniejszym czynnikiem kształtującym zarówno tożsamość narodową, jak i osobową, a miejsca takie jak muzea ponad wszelką wątpliwość pełnią rolę depozytorium pamięci...

Trudno się z panem nie zgodzić.

Opracował: Aron Kohn – Hajfa, Izrael